

rzymscy oznaczali zwykłą formułą: „Si coelum digito tetigeris — lecz teoretycznie przypadek ten jest niemożliwy. Przepuścimy dalej, że to katolickie ministerstwo, sprzeniewierzając się zasadom dzisiejszego centrum, wnieśli projekt ustawy, której § 1 tak brzmi:

Rządowi państwa stawia się do dyspozycji fundusz 100 milionów, aby celem wzmocnienia żywiołu katolickiego w prowincjach brandenburskiej i pomorskiej za pomocą osiedlenia katolickich chłopów i robotników przeciw dążnościom protestantyzmowi, mógł nabywać posiadłości ziemskie i t. d.

M. P., czybyście wtedy nie powiedzieli, że to nie uchodzi? Czybyście się nie powolowali na to, że jesteście „co najmniej“ tak dobrzy, jak katolicy? Czybyście nie zawołali z oburzeniem: jakien. prawem katolicy mimo zagwarantowanej konstytucyjnej równości wszystkich Prusaków wobec prawa chcą nas wyprzeć z naszych siedzib, oddzielonych po przodkach? Tak, M. P., powiedzieliście to z wszelką pewnością. Nie możecie zaś powiedzieć: to, bracie, zupełnie co innego, bo oba przypadki są absolutnie te same.

Mogę się jeszcze na to powołać, że wytrwały prawnik, mały stałego charakteru, który nigdy nie nie powiedział przeciw własnemu wewnętrzny przekonaniu, wyraził się jak najnieprzychylniej o komisji kolonizacyjnej. Był nim nieodżałowanej pamięci przywódca centrum dr. Windhorst, który oświadczył: „pogwałcenia konstytucji (rozumie się przez ustawę kolonizacyjną) niepodobna wcale zaprzeczyć, „wola ono o pomstę do nieba.“ Mógłbym panom przytoczyć jeszcze zdania innych powag, lecz tych możebyście nie uznali, ponieważ należą do innego stronnictwa politycznego. Lecz mogę wykonać jeszcze jedną powagę, którą sami uznacie; chociaż mogę jej użyć tylko za dowód ujemny. Gdy badał historią ustawy kolonizacyjnej, zainteresowało go spostrzeżenie, że w Izbie panów jako referent komisji, mającej o projekcie tej ustawy zdawać sprawę, wystąpił mały, którego bystrze miałem niejednokrotnie tu sposobność podziwiać. Nie był nim nikt młodniejszy, jak p. minister finansów dr. Miquel. M. P., byłem bardzo ciekawy, jakie stanowisko zajął ten dostojnik wobec kwestyi, że komisja kolonizacyjna sprzeciwia się konstytucji.

Znalazłem w drukach Izby panów długi, zreszcie ułożony i miejscami nawet ironią zaprawiony referat; ale wątpliwości konstytucyjnych, które kilka dni przedtem tu w Wysokiej Izbie daly powód do bardzo burzliwej dyskusyi, nie dotknęło tam ani słowem. M. P., to milczenie jest bardzo wymowne i pozwala zabrać w głąb rzeczy. Nie mogę sobie tego inaczej wytłumaczyć, jak tylko tem, że dostojnemu temu męźowi żal było zużyć czyste i szczerze złoto bystrzego jego sądu na wybicie mniej cennej monety drobiazgowych dystynkcji i sofistycznych paradoksów.

Mości Panowie. Mógłbym jeszcze długo wywozić, że ustawa kolonizacyjna jest w wysokim stopniu niebezpieczna i że nawet za stanowiska praskiej polityki jest wielkim błędem, ponieważ występuje przeciwko pożądanym asymilacji ludności polskiej — ale nie chce bliżej dotykać tego, że względu na stan obrad Izby oraz ze względu na to, aby de batę, która się nawiąże do słów moich, nie skierować w dziedzinę, gdzie łatwo o przeciwnie argumenta. Chcę jedynie podtrzymać twierdzenie, że komisja kolonizacyjna sprzeciwia się konstytucji, i obstawia przy tem, jak Shylock przy swym dokumencie. M. P. Obydwom frakcyjom konserwatywnym i panom narodowym liberalom, którzy honor i sławę Prus i Niemiec specjalnie na swym sztandarze stronnictwem wywiesili, powinno być przykro, że taka niezgoda istnieje pomiędzy konstytucją a prawodawstwem, pomiędzy ustawami Rzeszy a Prus. Jak można dawać tak zły przykład żywiolom przewrotu! Jak można wymagać od nich szacunku dla ustaw, jeśli się ze swęj strony nie respektuje konstytucji i zasadniczych praw państwa?

Ale, Mości Panowie, mam jeszcze silniejszy argument, który o ile wiem, nie został jeszcze dotychczas użyty w obradach nad ustawą kolonizacyjną. Przypominacie sobie Panowie, że wszyscy, wstępując do tej Wysokiej Izby lub obejmując pośredni lub bezpośredni urząd państwowy, złożyli przysięgę, która brzmi:

„Przysięgam na Boga Wszechmocnego i Wszechwładnego, że chce królowi Jegości być wiernym i posłusznym i przestrzegam sumiennie konstytucję.“

Oż to znaczy: przestrzegają sumiennie konstytucję? Człowiek prywatny nie ma oczywiście sposobności przestrzegania lub gwałcenia konstytucji, ale inaczej ma się rzecz z przedstawicielami narodu. M. P., nie możecie przecież powiedzieć, że przysięga złożona na konstytucję jest bez znaczenia, gdyż równocześnie przysięgaliście wierność królowi Jegości! Czyż i ta przysięga ma być także czym

fraszem? Ale trzeba być konsekwentnym i także przysięgę na konstytucję uznać za świętą. M. Panowie, sądzą istotnie, że słowo „sumiennie“, znajdujące się w formule przysięgi, nie pozwala nam głosować za etatem, będącym dzisiaj na porządku obrad. Nie mógłbym pogodzić tego z mojem sumieniem, gdybym miał uchylać pieniądze dla instytucyi, która jest przeciwną zaprzysiężonej przezemnie konstytucji. Sądzą, że Panowie jesteście w tem samym położeniu. Mamy wszakże wspólny kodeks moralności. Nikt się nie powinien w sprawie tej powołać do jakiegokolwiek frakcyjnemu uchwałami, gdyż w kwestyi sumienia ustaje dyscyplina partyjna. M. P. Ten, którego imienia wzywaliśmy przy przysiężeniu, bada serce człowieka i zagłada w najgłębsze tajniki duszy, gdzie rodzą się myśli, gdzie kiełkują i dojrzewają postanowienia.

Przed jego wszechwładnym okiem nie podobna ukryć się poza interesami partyjne lub polityczne frakcyjną. Okoliczność, że komisja kolonizacyjna istnieje już ośm lat, nie gra żadnej roli, gdyż Panowie zacie zapewne to piękne przysłowie: „Hundert Jahre Unrecht ist keiner Stunde Recht.“ Także losy komisji kolonizacyjnej nie mogą nas powodować do głosowania wbrew naszemu wewnętrzny przekonaniu. Nie jest to naszą sprawą; gdy etat odrzucimy, rząd znajdzie już środki i drogi do uregulowania tej sprawy. Może przecież rząd wnieść projekt ustawy, która odebrała komisji kolonizacyjnej kolce antypolskie, rozszerzając jej zakres działania na całą monarchię. Zwolennicy komisji kolonizacyjnej mogą wszakże utworzyć towarzystwo na sposób stowarzyszenia szkolnego, a te 100 milionów, o ile nie zostały zużyte, zebrać ze środków prywatnych, aby objąć spadek po komisji cum beneficio inventarii. Działajmy więc zgodnie w imię naszego sumienia; kończąc alternatywą: albo przyjaciele komisji kolonizacyjnej moje wywody zbiją i to argumentami, które Panowie sami in foro conscientiae uznacie za uzasadnione i wyczerpujące, albo musicie Panowie z nami głosować przeciwko etatowi; trzecia możliwość jest wykluczona.

Wniosek o przywrócenie zakonu Jezuitów

w trzecim czytaniu w parlamencie niem.

(83 posiedzenie.)

Berlin, 16 kwietnia godz. 12.

W obec licznie zgromadzonych posłów i reprezentacyjnych publiczności galery rozpoczęły się dzisiaj trzecie obrady nad wniesionym ze strony centrum projektem, dotyczącym zniesienia ustawy przeciw Jezuitom.

W dyskusyi jeneralnej pierwszy głos otrzymał dep. hr. Hompesch (centr.), który na wstępie wyraził podziękowanie Izbie za to, że w drugim czytaniu wniosek centrum otrzymał tak znaczną większość głosów, ubolewając tylko nad tem, że przywódcy wielkich stronnictw oświadczyli się przeciwko wnioskowi. Obawy z powodu zniesienia ustawy przeciw Jezuitom są całkiem uzasadnione. Trudno zrozumieć, w jaki sposób przywrócenie Jezuitów mogłoby się przyczynić do zaostrzenia przeciwieństw wyznaniowych i do walk religijnych. Przeciwnie, działanie Jezuitów przyczyni się raczej do utrzymania pokoju społecznego. Za przywróceniem Jezuitów przemawia mowa w interesie sprawiedliwości i w imieniu słusznego prawa katolików.

Dep. Lenzmann (woln. stow.) nie uznał za odpowiednie, aby teraz wdawał się w wielką dyskusję kulturkermerską, zabrał głos tylko dla tego, ponieważ nie był obecnym przy drugich obradach, a pragnął oświadczyć, że wedle wolnego i sumiennego przekonania swego jako protestant i jako przedstawiciel przeważnie protestanckiego okręgu wyborczego, będzie głosował za zniesieniem ustawy przeciw Jezuitom. Najprzód zakon Jezuitów nie jest tak niebezpieczny, jak twierdzą i sądzą niektórzy. Mówca sam zajmował się tą sprawą szczegółowo, do czego mu materiały dostarczył ks. dr. Majunke, gdy tymczasem z 100,000 podpisanych na petycjach 99,998 nie wie nic pewnego o zakonie Jezuitów. Potem uważa mówca także państwo niemieckie za dość silne, aby się potrzeba obawiać drobnej liczby Jezuitów i wreszcie uznaje zniesienie ustawy przeciw Jezuitom, jako ustawy wyjątkowej, za dające sprawiedliwość. W obec takiego żądania muszą ustąpić względy taktyczne.

Dep. dr. Friedberg (nar. lib.) zaznaczył, że w krótkich słowach chce uzasadnić odmowne stanowisko narodowych liberalów, aby unikać wszystkiego, coby mogło wywołać wzburzoną dyskusję. Państwo musi mieć prawo wydalenia ze swych granic związków i korporacyi, które mu się wydają niebezpiecznymi. Tradycja dziejowa wykazuje atoli, że zakon Jezuitów jest niebezpieczny. Jeżeliby parlament miał stanowczo przyjąć wniosek o przywrócenie Jezuitów, to mówca pokłada jeszcze nadzieję

w Radzie związkowej, iż ona odrzuci projekt ze względu na interes państwa.

Dep. Liebknecht (soc. dem.) oznaczył ustawę przeciw Jezuitom jako ostatnią ustawę z czasów walki kulturalnej i jako ustawę wyjątkową, do której należała także ustawa przeciw socjalistom. Socjalna demokracja nie głosuje ze względów oportunistycznych za zniesieniem tej ustawy wyjątkowej, ponieważ sama znajdowała się pod obuchem takiej ustawy, lecz już w 1872 roku walczyła przeciw tej ustawie pod hasłem zasady: „Równe prawo dla wszystkich!“ Ludzie, którzy oskarżają moralność Jezuitów, nie znają jej wcale, ci, którzy przypisują Jezuitom zasadę: „Cel uświęca środki,“ sami postępują wedle tej rzekomej zasady Jezuitów. Ci, którzy zarzucają Jezuitom brak patriotyzmu, własny swój egoizm uważają za patriotyzm. Czy Jezuiti są tak niebezpieczni? Najręczniejsi Jezuiti przecież oddawna już się znajdują w Niemczech znowu. Nie z przychylności dla Kościoła katolickiego będzie mowa głosował za wnioskiem; Kościół katolicki ogarnia świat cały, ma on zupełnie inne znaczenie, aniżeli Kościół protestancki i dla tego socjalna demokracja liczy się z Kościołem katolickim nie jako z przyjacielem, lecz jako z wrogiem, aby go zwalczać. Socjaliści atoli nie obowiązują się Jezuitów, chociaż im się grozi tem, że Jezuiti najlepiej zwalczają socjalną demokrację. Należy przeto odrzucić ustawę antyjezuicka jako ostatnią ustawę kulturkermerską i dodać do tego potem paragrafy dyktatorskie dla Alzacji i Lotaryngii.

Dep. bar. Stumm (str. Rz.) oświadczył, że stronnictwo Rzeszy będzie głosowało przeciw wnioskowi z powodów wyliczonych przy pierwszym czytaniu.

Dep. Schroeder (woln. stow.) wystąpił przeciwko twierdzeniu kolegi swego dep. Lenzmanna, że przeważna część podpisanych pod petycjami przeciw Jezuitom nie zna wcale ich zakonu i statutów, lecz kierowała się tylko namiętnością polityczną lub wyznaniową. Protestować należy przeciwko zapatrojowaniu, że skoro Kościół katolicki sam ma prawo do decydowania w sprawie zakonów i ich reguły, to i państwo powinno to uznawać i udzielić swego przyzwolenia. Państwo musi robić użytek ze swych praw, aby zabezpieczyć pokój wyznaniowy. „Co wolno jednemu, to wolno i drugiemu.“ (Bardzo słusznie! w centrum. Wesolość.) Ze Jezuitom przypisano wiele złego, to prawda; chodzi atoli o to, że zarzuty te istotnie podniesiono i że w interesie wyznaniowego pokoju państwo nie może zgodzić się na powrót Jezuitów. Jak zniesiono taryfę stopniową, ponieważ znaczna część ludności uważała ją jako szkodliwą, chociaż tak w rzeczywistości nie jest, to i tutaj większość protestanckiej ludności uważa zakon Jezuitów za szkodliwy i należy to usposobienie uwzględnić. (Wielka wesolość i hałas w Izbie.)

Dep. bar. Manteuffel (kons.) odniósł się do swego oświadczenia przy pierwszym czytaniu. Od owego czasu nie zdarzyło się nic takiego, coby mogło wpłynąć na zmianę ówczesnego stanowiska, przeto frakcja konserwatywna pozostanie wierna pierwszemu swemu votum.

Dep. Hilpert, Bawarczyk i protestant, zauważył, że z powodu swego głosowania za wnioskiem został zacycyonowany przez prasę narodowo-liberalną, która w ogóle ciągle pobudza do walki kulturalnej. On, jako chrześcijanin protestancki, nie uważa zakonu Jezuitów za potrzebny; gdy i prawdziwie chrześcijaństwo, tam nie potrzeba Jezuitów. Ale dopóki pozwala się żydom osiedlać w Niemczech, dopóty nie wolno wypędzać z nich chrześcijan. Mówca chciał następnie opowiadać obszernie o wypędzeniu dyabła w Wending, ale musiał zaniechać swego zamiaru z powodu wrażliwej wesolości w Izbie.

Dep. dr. Haas (Alzat.) oświadczył, że osobliwie uważa to za obowiązek wdzięczności, iż jako uczeń Jezuitów występuje przeciwko zaczepkom ich zakonu i piętnuje je jako oszczerstwo. Postowie alzacy i lotaryńscy będą głosowali za przyjęciem wniosku.

Posel nasz, ks. prałat dr. Jajdzewski, oświadczył w imieniu Koła polskiego, iż członkowie jego, jak się to rozumie samo ze siebie, będą głosowali za wnioskiem. Jeżeli Kościół uznaje jakiś zakon za potrzebny dla swego działania, to katolik każdy winien to uszanować. Ustawa anty-jezuicka sprzeciwia się sprawiedliwości; szanowny mówca też ma tyle zaufania do poczucia sprawiedliwości u rządów związkowych, że one w jak najkrótszym przeciągu czasu zgładzą tę ustawę ze świata.

W osobistej wzmiance zauważył deput. Liebknecht, że o historii reformacyi, a mianowicie o działaniu Lutra jest z pewnością nieco lepiej poinformowany, aniżeli baron Manteuffel. Jeżeli tenże mówić o szacunku, to mówca się to po prostu tém, że każdy porównania swoje wybiera z towarzystwa, które mu jest najbliższem. (Wesołość.)

zachwylił tak samo jak ja i ofiarował się przedstawiciel państwa dzieło w ziemie... Co Pan mówisz na ten sukces? Masz Pan trzydzieści dwa lata a od razu wstępujesz na pierwszą scenę na świecie, gdy tymczasem tylnych biedaków czeka w przedpokoju od lat wielu i nie pójdzie dalej nigdy. Ale to tak! albo się ma geniusz, lub go się nie ma. Winstuzia Panu szczerze. Czekamy na Pana dla omówienia szczegółów.“

Blisk radości, to uczucie nierozdzielne od natury i jakiego doznaje każdy autor, gdy widzi, że go rozumiano, opromienil serce Gerarda, gdy czytał te słowa. Dumny sam z siebie, pierwszy raz od czasu, jak stracił Jolantę, uczuł, że ciężar, który go pochylał na ziemi, był nieco lżejszy. Czyż nie spłacił swego długu w obec ukochanęj zmarłej, oddając jej najlepszą swą część? Nazajutrz wyjechał do Paryża.

XI.

Dowiedziawszy się, że opera Gerarda została przyjęta, pani Valrégis i Odeta zadziwiły się w pierwszej chwili, lecz niestety doznały uczucia wielkiego zadowolenia. Odeta zwłaszcza cieszyła się na myśl, że w kole jej nazwiska będzie wiele hałasu i rozgłosu. Logicznie sława jej męża powinna być jej własną także i w skutek zjndzenia całkiem ludzkiego, sądziła, że ma prawo stanąć na piedestale, spoglądać z góry na biednych śmiertelników, którzy nie czynią nic, by wyjść z ukrycia.

Deput. baron Manteuffel, odpowiedział, że za stosowuje przykłady tam, gdzie je uważa za odpowiednie.

W imiennym głosowaniu przyjęła Izba wniosek centrum 168 głosami przeciw 145. Za wnioskiem głosowało Koło polskie, centrum, Hanowierzy, socjaliści, Alzacycy, południowo niemieckie stronnictwo ludowe z 2 wyjątkami, większość wolnomyślnych. Izba załatwiła także inne przedmioty porządku obrad.

Koniec o godzinie 6 1/2.

Potrzeba pokoju.

Przed niedawnym czasem ogłosił w „Figurze“ stary Jules Simon, artykuł pod nagłówkiem „La trève de Dieu“ („Pokój Boży“), w którym, wychodząc z założenia, że ciągłe i nieustanne zbrojenie się państw europejskich w gruncie rzeczy spowodować daje do wyraźnego antagonizmu Niemiec i Francji, stawia projekt, ażeby oba państwa postanowiły zawiesić broń i zobowiązały się dotrzymać tego zobowiązania aż do końca bieżącego stulecia. Osiwały w służbie publicznej uczonej francuzki powtarza to samo, co w przeciągu kilku lat ostatnich mówią wciąż znakomitsi jego współziomkowie: naród francuzki w ogromnej swej większości żąda pokoju; nie wyrzeka się wprawdzie otwarcie i głośno Alzacji i Lotaryngii, ale nie rzuca się też w wartkie fale wojny odwetowej. W r. 1900 ma się odbyć w Paryżu wystawa wszechświatowa, która ogarnie w jednym wielkim i genialnym obziewe wszystkie zdobycze naszego stulecia, niezliczoną moc nowych wynalazków, powiększoną codziennie świeżymi i coraz to doskonalszymi dowodami pomysłowości ludzkiej. Oto cel, gdzie współzawodnictwo narodów obu wystąpić może w okazym i godnym narodowości europejskich turnieju; niechaj oba przygotują się do tej uroczystej chwili w całkowitem napięciu sił duchowych i ekonomicznych; niechaj oba porozumieją się, ażeby na przeciąg niewielki sześciu lat jablo niezgody znikło z zastawy stolowej polityków i dyplomatów europejskich, a dalsze zbrojenie się zaniechanem zostało. Trois heures de conference et une feuille de parchemin suffisent pour nous la donner — la trève de Dieu.“ — Na tem kończy swój projekt Jules Simon.

Głos pokojowego patrioty francuzkiego nie pozostał bez echa po jednej i drugiej stronie Renu.

Między innymi adwokat berliński, R. Grelling, odpowiada w broszurze „Quousq tandem!“ (Ein Friedenswort. Dresden 1894). Treść jej następująca: Postęp, jaki wykazują na każdym kroku wynalazki techniczne, sprawia, że nowa broń, nowe pancerniki, które pochłonięły setki milionów, po kilku zaledwie latach okazują się przestarzałymi; każda nowa broń, w najkrótszym czasie staje się wiadomą sąsiednim mocarstwom — co wywołuje konieczność zmiany oręża. Tak zwany „genius“ ludzki buduje siatki żelazne, które mają chronić pancerniki od topowych ciosów; poczem — znowu nadaje się ostatni taką moc piekielną, że sieci rozpryskują się wobec nich, niby mgła poranna. — Gdyby krawcowi z Mannheim udało się stworzyć istotnie niezniszczalną koszulkę pancerną, to rzecz niewątpliwa, fabryki broni spieszyłyby w krótkim czasie przystosować do siły odpornej pancerna się pocisków — i mielibyśmy oczywiście znowu to samo. Gdyby kiedykolwiek przemysłowość ludzka zdobyła się na sposób ostrzelwania armii nieprzyjacielskich z lotu ptaka, przy pomocy balonów — wkrótce wynaleziono by jakieś parasele-monstre, odparające pociski wrogów. I tak dalej — w tem zakletem kole bez wyjścia!

Jestto jednak tylko jedna strona medalu, którego druga jeszcze smutniejsza. Ciężary podatkowe przewyższają już dzisiaj zdolności do ich dźwignia u większości narodów europejskich. Jedną gałąź przemysłu za drugą chyli się do upadku. Wielkie kapitały raz po raz wycofywane zostają z przedsiębiorstw, skutkiem „niepewności rynku“. Podług etatu za rok 1892/3 powinno państwo niemieckie ofiarować 726 mil. marek na cele armii i floty, co wynosi więcej, niż 3/5 ogólnej sumy i stanowi 15 m. na głowę ludności. I w innych państwach obraz niezmienny: budżet za rok 1890/1 wykazywał wydatki na cele militarne, dochodzące we Francji do wysokości 927 mil. franków, w Anglii — 738 mil., we Włoszech — 403 mil., w Austrii — 301 mil. fr. Niemcy w niedawnej, prawie że wczorajszej przeszłości, miały do zwalczania kryzys parlamentarny, którego wyniki stwierdzały jasno i dobitnie, że większość narodu niemieckiego nie uznaje, nie rozumie wcale konieczności powiększenia armii i nie życzy sobie wcale tego. I dzisiaj jestto jeszcze kwestya niezafatowana: mądrość salomonowa pana Miquela nie wytrzymała dotychczas formuły pieniężnej, która by odpowiedziała żądaniom militarystyki pruskiej.

Gerard przybywszy znalazł wszystkie przeszko dy wyrównane. Zresztą nie mogły one być tak wielkie, ponieważ przynosił dzieło rzadkiej wartości i zgadzał się na wszystkie proponowane warunki, nie zając ich nawet. Wszystko, czego pragnął, było, aby rzeczy szły spokojnie. Miał taką obawę, aby nie opuściły go siły, gdy mu jeszcze będą potrzebne! Ale nie o niego zależało wybranie chwili. „Konrad Wallenrod“ miał ukazać się na scenie dopiero w końcu zimy; nie było dosyć czasu na odbywanie prób.

Nowe sześć miesięcy upłynęło znowu dla Gerarda na tem zajęciu. Obecnie był on ciągle oddany na pastwę egzaltacyi, obawiając się, aby jego utworu nie zeszcpeciono fałszywą interpretacyą. Natrafiał na upór, próżność, niekiedy także na brak inteligencyi u swych interpretatorów. Ale uśmiechy litosne, które z początku przyjęły jego niedoświadczanie co do pewnych szczegółów scenicznych, zniknęły niabawem. Markiz jednakże znał się na rzeczy. Z dobrem zrozumieniem nakazywał pewne efekta, usuwał inne i słuchano go, pozwalając mu kierować sobą.

Był to wypadek artystyczny i światowy zarazem to pierwsze przedstawienie Wallenroda; dzięki niedyskretyom popełnionym, znawcy wiedzieli, że mieli znaleźć się nie w obec próbki amatora, ale w obec dzieła poważnego, które w dziedzinie psychologicznej przedstawiało pomysły wielkiej oryginalności. W salinach opera Gerarda stanowiła przedmiot wszystkich rozmów; usposobienie w ogóle było przychylnie. (Dokończenie nastąpi.)

36)

BEZ JUTRA

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy. — Zobacz nr. 86.)

— To opera, co mi pan przynosisz, rzekł, kiwając głową, cała opera, wielkie dzieło, czy pan wie, że to rzecz niesłychanie śmiała dla występującego pierwszy raz? A! wiem, jeśli pan na afiszach umieścisz nazwisko markiza Valrégis, dla towarzystwa, dla trzech lub czterech tysięcy osób, które raczej być urodzone, będzie to efekt wspaniały. Ale, widzisz pan, towarzystwo, to nie publicznosc. Dyrektor nie będzie się troszczył o pańską dzielnicę szlachecką, lecz o wartość towaru, a w obecnych czasach jest wypełnieniem na rynku. Gdyby pan wiedział, co za powódz fałszywych Wagnerów, Massenotów i pseudo Saint-Saënsów! Wreszcie, przejrzę pańską pracę gruntownie; chcesz pan szczerzej prawdy, czy tak? Powiem panu uczciwie, co o tem sądzę.

Dwa miesiące upłynęły a pan Valrégis nie otrzymywał żadnej wiadomości; zaczął odczuwać następstwa nadzwyczajnego wytężenia swych sił. W początkach czerwca, zanim Odeta myślała wyrwać się z szeregu *garden parties*, lub *matinées de contrai*,

które czyniły tę porę roku szczególnie przyjemną, Gerard wyjechał sam do Paryża.

Teraz, kiedy natężenie sił ustalo, kiedy umysłu jego nie zaprzętała praca, boleść wzięła nań nim górę z gwałtownością, która wyrzuciła go z hallucynacyą. Bezustannie widział Jolantę obok siebie; była tam to uśmiechnięta i rozpromieniona, jaką ujrzał pierwszy raz na tarasie w Surville, to znowu blada i eteryczna jak widmo, z oczami pełnymi łez, zwróconymi na niego. Doznawał o dziwnego upojenia, jakie ogarnia ludzi zażywających opium, ale u niego, jak u nich reakcya przychodzi bez miłosierdzia i po zachwycie następują napady szalone, wybuchy rozpacz, lzy, które łamią człowieka, za miast przynieść ulgę.

Wszystkie te wzruszenia wyczerpywały go. Zestardał, włosy zaczynały siwieć; ale kiedy przypadkowo spostrzegł to spustoszenie, jakie dokonywała dusza na ciele, cieszył się z tego. Dla czego miał być młody i zdrowy? Dla czego śmierć miałaby oszczędzać jego, skoro zabrała Jolantę?

Było tak przez trzy tygodnie, kiedy nadszedł list od mistrza, któremu powierzył swój manuskrypt i zbudził go do rzeczywistości.

„Drogi przyjacielu — pisał tenże — uchylam przed Tobą czoła z uznaniem najwyższego szacunku; nie powiem Panu, że masz talent — to jest geniusz! Nie sądź Pan, że to czeze pochwały; dowodem tego jest to, iż pod wrażeniem zapału zaniesłem Pańską operę Bertrandowi, który się

cam się zatem na podstawie uchwały Komitetu Towarzystwa z usilną prośbą do Wgo Pana jako do Członka naszego Towarzystwa, byś łaskaw był i przykładał własnym i słowem gorącym współdziałaniem do jak najliczniejszego odbycia Wystawy zachęcać. Jeżeli każdy z nas obowiązek ten ściąga obywatelski szczerze do serca weźmie, trud i koszt na tyłu — rozdzielone, nikomu zbyt nie ciążyą. Winniśmy to zresztą tej naszej Instytucji, związaną z naszą złą i lepszą dolą, którą z taką ofiarnością od lat tyłu podtrzymujemy, — a której 50-cio letni jubileusz święcić będziemy podczas trwania tegorocznej Wystawy krajowej.

Z Komitetu c. k. Towarzystwa gosp. galic.
Lwów, 6 kwietnia 1894.
A. Sapięha, P. Skrochowski,
prezes, sekretarz.

KRONIKA

miejskowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

Poznań, wtorek 17 kwietnia

* Wczoraj odbyła się na cześć bawiącego w gościnie u naszego Najprzew. ks. Arcypasterza Biskupa warmińskiego, ks. Andrzeja Thiela kolacya u księdza kanonika regensa Jedzinka, dawnego ucznia Jaśnie Wielm. księdza Biskupa, w której oprócz Najprzew. ks. Arcybiskupa, Jego Gości i ks. Biskupa-Sufragana Likowskiego wzięli udział wszyscy członkowie prześwietnej kapituły metropolitalnej poznańskiej, księża profesorowie seminarium duchownego, obydwa księża kapelani i kilku panów świeckich.

* Mito nam doniósł czytelnikom naszym, że Najprzewielebniejszy ks. Arcypasterz w miejsce księdza szambelana Wolińskiego, który objął probostwo strzelińskie, mianował raczył dziekanem dla miasta Poznania ks. kanonika Pędzińskiego, proboszcza parafii św. Małgorzaty.

* Misja w Goraju odbyła się pod dyktando ks. kanonika Kubowicza świetnie. Zanim podamy dokładniejszy referat o jej przebiegu, donosimy już dziś na podstawie korespondencji, jakie nas z tamtąd doszły, że nie małego blasku dodało misji i było świetnym jej zakończeniem przybycie J.W. ks. Biskupa Likowskiego, który licznym tłumom wierznych udzielił św. sakr. Bierzmowania i dokonał konsekracji świątyni Górskiej. Z Goraju pojechał ks. Bisk. Likowski do Rokitna, gdzie, jak wiadomo, staraniem ks. proboszcza Garskiego stanął piękny klasztor PP. Boromeuszek, zajmujących się wychowywaniem młodych panienek w praktycznym kierunku gospodarstwa domowego. Ks. Biskup zwiędził zakład PP. Boromeuszek i wyraził wielkie zadowolenie z rozwoju tej instytucji, którą my szczerze polecić możemy tym rodzicom, którzy pragną, aby ich córki poznały gruntownie tak im na przyszłość potrzebne gospodarstwo domowe. Warunki umieszczenia w zakładzie są bardzo przystępne, gdyż plac się zaledwie 300 m. za kompletne utrzymanie i naukę uczennicy.

* Germanizacja Śląska. Niemiecki profesor K. Weinhold wydał broszurę p. t.: „Die Verbreitung und die Herkunft der Deutschen in Schlesien“, w której stara się dowiedzieć, że niemiecka rasą coraz to większe robi postępy na Górnym Śląsku — ze szkoda polskiej ludności. Czytamy tam, że germanizacja polskiej wioski dokonana jest z chwilą, w której mieszkańcy jej pozabawieni są polskiego nabożeństwa, że z małymi wyjątkami polskie nabożeństwo ewangelickie zupełnie zostało usunięte w przeciagu lat stu, i tak n. p. w Miliczu w r. 1866, w Wierzbowicach (1820), w Oleśniku (1830), w Trzebnickim (1840), w Olawskim (1866), że w Kluczborskiem, gdzie tylko 31 procent jest Niemców, wszędzie jest i polskie i niemieckie nabożeństwo dla ewangelików, ale że stopniowo polskie zostaje usunięte, że katolicko-polskie nabożeństwo także zaczyna ustępować katolicko-niemieckiemu, jak w Milczu, Namysłowie i t. d. W miastach, jak Opole, Gliwice, Racibórz, Bytom, Tarn. Góry, Pszczyca, Królewska Huta i Koźle istnieją i polskie i niemieckie nabożeństwa dla katolików, ale że obok tych miast znajduje się także wiele wsi czysto niemieckich w póród masy polskiej ludności, że w obwodzie rejencyjnym wrocławskim żyje tylko 55 tysięcy Polaków, podczas gdy w r. 1869 było ich 59 tysięcy. Granica językowa od Namysłowa do Brzegu cofać się będzie dalej w kraj zamieszkały przez Polaków. Liczba Polaków wzrosła od roku 1858 z 613 tysięcy na 935 tysięcy, ale urosła głównie w przemysłowej okolicy nad granicami Królestwa i Galicyi. Jednak, zdaniem „uczonego“ pana profesora, dużo upłyne wody w Odrze, nim Górny Śląsk zupełnie ulegnie germanizacji, że na to trzeba lat kilkuset. My mamy tę nadzieję, że Górny Śląsk już nigdy się nie zmieni.

* Teatr polski w Poznaniu. Dziś we wtorek na pierwszy występ gościnny panny Tekli Trapszówny, artystki teatru krakowskiego, komedia K. Ujejskiego: „Pierwioski“, operetka Suppého: „Burszka“ i komedia Biżnińskiego: „Dzika różyczka.“ P. Trapszówna odegra w „Pierwioskach“ rolę Tosy, a w „Dzkiej różyczce“ rolę Rózy.

Abonament uchylony. W środę komedia Michała Wołowskiego: „Nasze anioly.“ Rolę Jadzi odegra p. Trapszówna.

* Wystawa Sztuk pięknych w teatrze polskim jest otwartą co wtorek, czwartek i sobotę od godziny 11—1 w południe, a w niedziele i święta od 12 do 2 po południu. Bilet wejścia 20 fen., a dla dzieci 10 fen.

Ozłonkowie za okazaniem biletu tegorocznego mają wstęp wolny.
* Szanownych Panów członków komitetu Kościuszkowskiego w Poznaniu mamy zaszczyt zaprosić niniejszym uprzejmie na posiedzenie plenarne, które się odbędzie jutro w s r o d e wieczorem o godzinie 8 na sali hotelu Wiktoryi.

Poznań, 17 kwietnia 1894.
M. Jackowski, Fr. Krysiak,
przewodniczący, I sekretarz.

* Miejseczne zebranie Towarzystwa gimnastycznego „Sokół“ w Poznaniu odbędzie się w s r o d e dnia 18 b. m. b. m. w lokalu Towarzystwa o godz. 9 wieczorem.

Zarząd.
* Szamotuły. Sejmik powiatowy uchwalił pobudo-

wanie szosy z Szamotuł do Kaźmierza jeszcze w ciągu roku bieżącego.

* Szamotuły. W poniedziałek wieczorem wybuchł pożar na folwarku Jastrowie, należącym do dóbr p. Mycielskiego z Galowa. Spaliła się wielka owczarnia; inwentarz uratowano. Przypuszczają, że ogień został podłożony, bo w ostatnim czasie pożary były dość częste w tym majątku.

* Ostrowo. Protest dozoru szkolnego przeciw ustanowieniu przy tutejszej szkole katolickiej nauczyciela Reicha z Turka, nie umiejącego po polsku, odrzuciła rejeneya jako niezasadny.

* Gnieszno. W przeszły piątek odbyło się tu na sali p. Koschnickiego, jak donosi „Pos. Tagebl.“, zebranie okolicznych właścicieli ziemskich, na którym przewodniczył p. Chelmiński z Pomarzan. Obradowano nad założeniem w Gniesznie handlu spółkowego, gdzieby można nabywać towary, a mianowicie żelazne po tańszych cenach. Kapitał zakładowy w ilości 100,000 marek mają złożyć właściciele ziemscy. Kierownictwo handlu ma objąć pan Srednicki.

* Pła. Tutejsze sądy przysięgłych skazały parobka Emila Schwarka i 14-letniego chłopca Jerzego Szatkowskiego z Studzina, którzy położyli pod Chodzieżem wielki kamień na tor kolejowy i narazili przez to pociąg na wykołowanie, na 5 lat cuchthauzu, względnie 2 lata więzienia.

* Odolanów. Inspektorem szkolnym na powiat odolanowski zamianowany został p. Lepke, nauczyciel przy seminarjum w Rawiczu.

* Pleszew. Tutejsze Towarzystwo gimnastyczne „Sokół“ obchodzić będzie w trzecią rocznicę założenia Towarzystwa uroczystości poświęcenia sztandaru, według następującego programu: W sobotę, dnia 21 kwietnia r. b. o godz. 8 wieczorem na sali hotelu Victoria wręczenie sztandaru chorążemu. W niedzielę, dnia 22 kwietnia r. b. o godz. 8 rano zebranie się wszystkich uczestników na sali hotelowej i wymarsz do kościoła farnego, o godz. 1/2 9 msza św. na intencyę Towarzystwa, poświęcenie sztandaru i wbijanie gwoździ pamiątkowych. Ztamtąd wymarsz do hotelu; o godz. 3 po południu ćwiczenia wolne i wypisy członków z dziedzińca gimnastyki na sali hotelu Victoria; o godz. 6 wieczorem wieczornica w lokalu Towarzystwa u druha Pawłowskiego. Kolacya bez wina à m. 1,50.

* W Kobylnie obchód Kościuszkowski będzie obchodzony w niedzielę, dnia 22 kwietnia r. b. w ogrodzie p. Gryczyńskiego. Program obejmuje: odczyty, deklamacye, śpiewy, zakończony zaś żywym obrazem. Początek o godz. 4 po południu.

K o m i t e t .

Konsumcja cukru powiększa się z roku na rok i jest największą w krajach wysokiej kultury. W Niemczech przeciętna konsumpcya wynosi rocznie mniej więcej 20 funtów cukru na głowę. Sześć cukrowni kujawskich, t. j. w Kruszwicy, Szymborzu, Janikowie, Pakoście, Tucznie i w Wierzbowicach wyrabiają razem rocznie mniej więcej 1,150,000 centnarów cukru, co by starczyło przez cały rok na 5,800,000 głów. Dla samych Kujaw, które liczą około 80,000 mieszkańców, starczyłby cukier ten na 70 lat, a stolica Kujaw, Inowrocław, licząc, że ma 16,000 mieszkańców, starczyłaby cukrem w cukrowniach kujawskich w jednym roku wyrobionym na 350 lat.

* Sędzia pruski o szkolnym systemie pruskim. „Now. Raeb.“ opisał nauczyciela Waltera z Zabelkwa o biele dzieci. W procesie okazało się, że podane wiadomości o nauczycielu były prawdziwe. Redaktora „Nowina“ uwolniono, a nauczycielowi wytoczono proces i skazano go na 30 marek kary. Nauczyciel mówił przed sądem, że skutkiem niezajomości języka polskiego przed zmuszoną używać kija więcej, niżby to w innych warunkach potrzeba było. Pewnego chłopca, Piotra Swobodę, zbil tak, że tenże przeszedł dwa tygodnie chorował. Przewodniczący sądu, dyrektor p. Mathis, powiedział przy ogłoszeniu wyroku, co następuje:

„Sąd poczyna się do obowiązku przy tej sposobności wyrazić, że uważa obecny system, podług którego wysła się niemieckim nauczycielom, nie umiejącym po polsku, do okolic polskich za mylny na wskroś i boleważ nad tym, że skutkiem tego nieodpowiedniego systemu sąd zmuszony jest, mieszać się w szkolne stosunki.“

Tak głoszą sędzią po przekonaniu się na mocy rozprawy sądowej i zeznań świadków, poczynionych pod przysięgą. Ale rejeneya myśli inaczej i spuszcza się na „berychty“ swoich urzędników, nasyła nauczycieli do polskich okolic, którzy po polsku nie umieją!

* Lwów. W ostatnią niedzielę odbył się tutaj na sali ratuszowej w sprawie święcenia niedzieli i świąt wiece, który zebrał nader liczny zastęp osób ze wszystkich warstw inteligentnych naszego społeczeństwa. Uchwalono następujące rezolucyje: 1) ma być dokonana zmiana § 75 ustawy przemysłowej w tym kierunku: a) aby nie było wolno zatrudniać pomocników handlowych, tudzież otwierać sklepów i innych miejsc sprzedaży w niedziele i najgłówniejsze święta chrześcijańskie, które oznaczają polityczną władzę krajową. Wyjątkowo może być dla pewnych gałęzi handlu dozwolona praca i sprzedaż w owe dni na czas co najwyżej czterogodziny; b) aby dla owego wyjątkowego zatrudnienia w niedziele i święta władza miejscowa oznaczała godziny, w których nie odbywa się główne nabożeństwo przedpołudniowe.

II. Zgromadzenie oświadcza się za ograniczeniem, jak najdalej idącym, pracy niedzielnej i świątecznej w urzędach i biurach.

III. Pracodawcy i przełożeni powinni ułatwiać swoim podwładnym dopełnienie obowiązków religijnych słuchania mszy św.

IV. Młodzież chrześcijańska, uczęszczająca do szkół niedzielnych, powinna być ze szkoły prowadzona do kościoła na mszę św.

V. Spółeczeństwo samo powinno dążyć do tego, aby święcenie niedziel i świąt chrześcijańskich było istotnym, co się w części przez to osiągnie, gdy ustana zakupna w dni świąteczne.

VI. Wyzywa się prezydium wiece, aby poczyniło stosowne kroki w celu wykonania niniejszych uchwał.

* Dziwny przemiany doznała w pewnej wsi pod Koburgiem tak zwana lipa Bismarcka. Pamiątkowe to drzewko, zasadzone niedawno, ucierpiała w roku przeszłym mocno od suszy. Teraz na wiosnę przekonano się niestety, że drzewko uszło. Lecz od czego rada gminy ma rozum. Aby strata ulubionej pamiątki nie okryła gminy grubą żałobą, kazali cichaczem w nocy wykopać uschłą lipę, a na jej miejscu zasadzić nową. Udało się to znakomicie. Drzewko przyjęło się dobrze, zaczęło puszczać pączki, aż pewnego pięknego dnia ujrano na niem — o zgrozo — kwicie gruszkowe.

* O zamknięcie gospody podały niedawno petycja kobiety w pewnej gminie w Siedmiogrodzie, na zasadzie, że mężowie ich trawia tam całe noce i co gorsza, tracą pieniądze.

* Petersburg. Znany finansista i b. zarządzający bankiem państwa, p. Lamański, wypowie wkrótce w sali Towarzystwa wzajemnego kredytu szereg odczytów bezpłatnych o środkach polepszenia stanu robotników w miastach i wioskach, czyli o potrzebie zakładania dla ludu banków kredytowych i kas pożyczkowo oszczędzających. — Na ostatniemu posiedzeniu tutejszego Towarzystwa technicznego moskiewski kupiec, Paszkow, odczytał sprawozdanie o wynalezionym przez siebie sposobie nadawania drzewu trwałości wiecznej. Nie odkrywając sekretu swego w szczególności, objaśnił tylko, że sposób ten polega na nasyceniu drzewa płynem, który wypełniając wszystkie jego pory, wytwarza jedną zbitą twardą masę, nieczułą na wpływy atmosferyczne, a zatem nieulegającą gniciu i stoczeniu przez robactwo. Na dowód złożył próbki i świadectwa badań dokonanych w laboratorium instytutu dróg i komunikacji. Badania między innymi polegały na przechowaniu drzewa dni 44 pod kloszem z wodą, po wyjściu z której drzewo nie nie zyskało na wadze. Drzewo takie może być używane na drzwi, okna, rami i t. d. Zarząd skarbowych kolei żelaznych zamówił w wynalazcy przygotowane w ten sposób podkłady pod relsy, w celu dokonania prób na drodze nikolajewskiej. — Ogromne zajęcie budził tu w ostatnich dniach fakt oporności zwłok, czy też może pozornej śmierci, gdyż rzecz ta dotyczyłaś niewyjaśniona, osma-stoletniej dziewczyny, która, zmarła w szpitalu, przez dwa tygodnie nie tylko nie objawiła śladów rozkładu, ale nawet na ramię twarzy zmian, wywołanych śmiercią. Procesy publiczności ciągnęły do szpitala, a wśród ludu panowało przekonanie, iż chora spoczywa w śnie letargicznym. Lekarze byli przekonani, że śmierć nastąpiła od dawna, lecz z powodu tej wiary ludu, wstrzymali się umyślnie od sekcji i pogrzebu. Dla przekonania tłumów o śmierci i pogrzebu. Dla przekonania tłumów o śmierci, postanowili przyspieszyć rozkład ciała i w tym celu umieścili je w pokoju, którego temperatura wynosiła plus 17 stopni R. Rzecz dziwna, nawet w takich warunkach nie wystąpiły widzialne objawy śmierci, najmniejszej woni trupi czy czuć nie było. Dopiero po kilku dniach na piersiach i pod szyją wystąpiły plamy czerwone, które następnie zmieniły barwę na jasnosną. Dziś, d. 11 kwietnia, miała być dokonana sekcya zwłok, ale jak dowiadujemy się w tej chwili, znowu odłożona została.

* Szulerka kwitnie w stolicy Bułgarii, Zofii. Ludzie grają w karty w kawiarniach, gospodach, w domach prywatnych i w Unionclub. Chodzą wieści o przegranych w ilości 30 do 40 tysięcy franków przez noc. Niedawno dr. Messer, Madziar z pochodzenia, odebrał sobie życie, przegrawszy około 50,000 fr. własnych i powierzonych sobie pieniędzy. Messer praktykował lat 12 i liczył się do najlepszych lekarzy. Pozostawił młodą żonę, słynną ze swej urody i małą córeczkę.

* Pojedynek z własną żoną stoczył malarz Denning w Memphis, w Ameryce północnej. Przyczyną była zazdrość żony i śmiertelna obraza ze strony męża. Pojedynek był na pistolety; żona otrzymała ranę w ramię, mąż zaś w pierś. Od tej rasy malarz Denning na drugi dzień życie zakończył.

* Kalendarz. Jutro w s r o d e dnia 18 kwietnia św. Apolonizacja m.

Wschód słońca o godzinie 4 minut 58. Zaćmód o godzinie 7 minut 2.

* Wrocław, 3 kwietnia. W dniu 1 kwietnia r. b. nie tylko odbył się tu solennie obchód Kościuszkowski, ale zarazem tajejsze Koło śpiewackie „Lutnia“ wystąpiło po raz pierwszy od czasu swego czteroletniego istnienia w towarzystwie śpiewaków narodowości niemieckiej publicznie na największej sali Wrocławia, w Strzelnicy, w celu obchodu uroczystego jubileuszu 50-letniego dyrygenta swego, p. Karola Bussego i przy tej sposobności odniosło świetne zwycięstwo nad równocześnie występującymi towarzystwami śpiewackimi „Borussia“, „Concordia“, „Tentonia“ i „Viola“, które to towarzystwa wprowadziły ogółem nie źle śpiewały pod względem techniki, lecz okazały tak mało życia w śpiewie, że ich nie wywołano weale do powtórzenia swych pieśni. Tymczasem „Lutnia“ odpiewaniem pieśni: „Pamiętne dawne Lechity“ i „Gdy w czystym polu“ p. Dembińskiego, niezrównanego naszego kompozytora wielkopolskiego, wywołała prawdziwą burzę oklasków i zachwyty licznie zgromadzonej publiczności niemieckiej.

Rzeczywiście też wykonała Lutnia znakomicie te śpiewy, składając dowód o pilności i wytrwałości swego przewodniczącego p. Hoffmanna i staraniach jubilate p. Bussego około wycwiczenia lutnistów w śpiewie polskim. Chór mieszany oddał dwa śpiewy Moniuszki z tow. fortepianu „Postój piękna gołąbko“ i „Przyjelecieli sokołowie“, ku zupełnemu zadowoleniu ogółnemu, gdyż po ich odpiewaniu taki powstał na sali entuzjazm, że Lutniści śpiewy swoje powtórzyć musieli.

Przez to tylko pokazali innym, że pracując szczerze nad rozwojem pieśni polskiej, zaskarbili jej pochwałę i szacunek u wszystkich Niemców tamtejszych, którzy zdumieni popisem „Lutni“ oddawali pochwały nie tylko jej dążnościom i staraniom około pielegnowania śpiewu polskiego, lecz także zapoznawaniu cudzoziemców z pieśnią polską. Przeto słysząc można było ogólne życzenia ze strony niemieckiej publiczności, aby „Lutnia“ nie przestała występować publicznie, gdyż zyska niewątpliwie uznanie swych działań u bezstronnych współmieszkańców Wrocławia. Dyrygent jej p. Busse oświadczył, iż i nadal gorliwie pracować będzie nad pielegnowaniem śpiewu narodowego na obczyźnie. Za to my też w uznaniu zasług jego dotychczasowych położeń około rozwoju „Lutni“ p. przewodniczący przez przełożoną chór żeńskiego kazal wręczyć piękny wieniec laurowy z odpowiednim napisem, wyrażając mu zarazem w imieniu Koła śpiewackiego ogólne podziękowanie.

Jeżeli więc „Lutnia“ dalej na tym polu i w tym kierunku na tamtejszej gminie pracować będzie, to bez wątpienia w krótkim czasie postępowaniem swoim zyska sympatya swych współobywateli niemieckich i wpłynie na korzystne usposobienie teje narodowości dla sprawy polskiej, zaznajamiając ogół niemiecki z urokiem melodyj piosenek polskich. Można by tylko „Lutni“ za chwałę poczytać, że unikając skrajności i drażnienia nie żyćliwie nam usposobionych i że wgarda o nas piszących niektórych dzienników niemieckich, środkami lojalnymi stara się pokonać nienawiść wzajemną sztucznie przez nie podniecane.

Lódź. (Zbójcka banda.) W poniedziałek dnia 9 b. m. rozpoczął się w Łodzi proces przeciw Bartłomiejowi Mielczarkowi i jego bandzie, z którą przez rok przeszło hasał po okolicy bezkarnie. Przeglądając długi spis jego napadów, rabunków, bitew formalnych, staczanych z bronią kamienną, zdaje się nam, że przenosimy się w wieki średnie, w czasy Rinaldów, że to wymysł tylko, niemożliwy w dziewiętnastym wieku i... w cywilizowanej Eu-

ropie. Wszakże obowiązkiem rządu jest w pierwszym rzędzie zapewnienie bezpieczeństwa mienia i życia swoich obywateli, a jeśli rząd tego nie spełnia, traci rację bytu to te historia takiego Mielczarka może być tylko w barbarzyńskiej Rosji. Tam tylko, gdzie oprysk, mając wśród policyi swoich konfidentów, byli zawiadani o każdym jej kroku, mogli układać tak śmiało jak Mielczarka napady, odbywać swobodnie podróże, wyjeżdżać na wet rządową pocztą w upatrzone do rabunków miejsca.

Bartłomiej Mielczarek jest młodym 23-letnim człowiekiem. Ongiś był gajowym u p. Pedzikiego w Domu radzynie powiatu łowickiego. Za jakiś zbrodnie zesłał na Sybir, umknął z tamtąd w r. 1891 w strony rodzinną. Tu dobrawszy sobie towarzyszy, rozpoczął operacje zbrojne. Nagabywany przez policyą zasłaniał się fałszywymi paszportami, a jeśli go czasami przychwycono, zawsze znalazł jakiś sposób do ucieczki.

Wreszcie w jesieni roku 1892 postanowił pójść na szersze pole i przejść od zbrodnicstwa do zbójstwa. Bezkarność go ośmieliła, kradzieże proste nie powoływały się, bo mieszkańcy okoliczni zaczęli się pilnować, zorganizował więc bandę zbójcką, która pod jego wodzą napadała i rabowała dwory.

Do zawiązania tej bandy dopomógł mu skutecznie znany złodziej łódzki, Stanisław Matuszewski, którego mieszkanie przy ulicy Nowopolskiej w Łodzi zazwyczaj było istną norą, kędy z różnych stron kraju gromadzili byli przestępcy, a w ich liczbie i Mielczarek, znany tam pod nazwą „pana T.“ i przychodzący zawsze w eleganckiej odzieży, w złotych binoklach i z dużemi prawionkami w rękach. „Towarzystwo“ spędzało czas na hulakach, piętach i pogawędce, przeważnie w języku niemieckim lub w żargonie zbójczym prowadzonym. Z tych to wyrzutków społeczność dobrał sobie Mielczarek dziesięciu gotowych na wszystko i ślepo mu oddających towarzyszy. W bandzie panowała karność niezwykła. Podczas wyprawy Mielczarek obejmował władzę iście dyktatorską, kijami karząc przewrótliwych podwładnych. Zdobytą łupów lwią część brał zawsze dla siebie, a nawet w końcu podróz zbrojów wywoływał zaczęły potajemne szemrania. Rzabowane przedmioty za cenę nader niską nabywał od rozbójników zamieszkały w Łodzi na Bałutach żyd Hersz Guterman, znany dobrze tamtejszym złodziejom pod nazwą „Starego“.

Dopiero w lutym ubiegłego roku zdołano schwycić Mielczarkę, który w Częstochowie leżał się z ran otrzymanych podczas napadu na dom kasyera w Beldówce. Wydał go jeden z podwładnych Szlaski, który aresztowany wypisywał wszystko. Mielczarek w śledztwie nie wypierał się także. A oto spis ważniejszych wypadków, dokonanych przez niego:

W nocy z dnia 23 na 24 listopada r. 1892 właściciel wsi Zawada, w powiecie łęczyckim, p. August Wodzyński, udawszy się na spoczynek, posłyszał nagłe głuche stukanie do drzwi frontowych. Wyjrzałszy przez lufkę i spostrzegłszy stojących na schodach kilku drabów, p. W. porwał za rewolwer i dał ognia. Rabusie odpowiedzieli również wystrzałami, poczem wtargnęli do domu, obezwładnili p. W. i, grożąc mu śmiercią, żądali pieniędzy. Pan W. oświadczył, iż wszystkie pieniądze znajdujące się w biurku, w kancelaryi. Wówczas zbrodniarze zaczęli płaćować po mieszkaniu, wdzierając się nawet do pokoju dzieciennego i do sypialni. Tam na krzyk pani W. jeden z opryszków przyskoczył do niej i już nóż do jej piersi przyłożył, lecz na szczęście został odepchnięty przez innego zbrojce...

Tymczasem odgłos wystrzałowy zbudził pokojówkę państwa W., Kordaszyńską, ta zaś zaalarmowała śpiących po drugiej stronie kucharza i lokaja, którzy pobiegli natychmiast na górę. Zaledwie jednak uchylili drzwi do pokoju jadalnego, padły z tamtąd jeden po drugim dwa strzały i kule rewolwerowe utkwily we drzwiach. Wówczas lokaj wpadł na folwark, rozbudził sześciu parobków i wraz z nimi do dworu podążył. Aliści skoro tylko weszli na korytarz, ujrzeli tam stojącego na straży zbrojce, który w jednej ręce trzymając świecę, a w drugiej rewolwer, groził, że strzelać będzie, jeśli się natychmiast nie cofną. Zdjęci trwoga, parobcy uciekli, zostawiając dwór dalej na pastwę rabusiu. Tymczasem zbrojcy wpadli do służących i zażądali, aby im wskazano kancelaryę, gdzie, jak to oświadczył p. W., schowane miały być pieniądze. Kiedy wylekniona pokojówka zaprowadziła ich do kancelaryi, z przyległego pokoju wyjrzał zatrudniony, podobnie jak w dworze krawiec, Cytryn. „Kładź się, żydziej, bo cię zabiję“ — krzyknął nań jeden z opryszków, dotykając lufą jego ramienia. Cytryn natychmiast spełnił to żądanie i nie już więcej nie widział. Rozbójnicy splądrowali dom cały, rabując wszystkie, co im wpadło w oczy. — W biurku p. W. znaleźli tylko około rs. 10 pieniędzy; natomiast zabrali srebra, futra, bieliznę, odzież, dwie dubeltówki i rewolwer, wartości ogółem do 400 rubli. Gdy nakoniec nabudzić zbudzić prz służącego włościanin, zbrojczów już nie było; tylko w parku i dokoła domu widniały świeże ślady stóp ludzkich oraz kół wozu, który snad, przez ogród do drogi przejechał.

(Dokończenie nastąpi.)

Telegram giełdowy.

Wiedeń, 17 kwietnia 1894 roku. (Kursy końcowe.)	
Kurs z dnia	16 17 14 16
Pazelenka stalej	142 — 142 75
na maj	144 50 145 —
na lipiec	142 50 142 75
Zyto stalej	128 — 123 50
na maj	125 50 125 75
na lipiec	43 20 43 20
0lej rzep. spok.	44 20 44 20
na kwiecień maj	43 20 43 20
na październik	44 20 44 20
Okwitwa slabo.	80 20 30 —
eksportowa	34 8 34 60
na kwiecień	35 10 35 —
na maj	35 90 35 80
na lipiec	36 30 36 10
na sierpień	36 30 36 10
na wrzesień	36 30 36 10
spoczywa	49 90 —
na maj	— 133 75
Wyprzedziano:	20/
zta wepłi	30,000 60,000
okowity kw. eksp.	0,000 0,000
spoz.	0,000 0,000
Uspობienie: slabo.	

Szekesfehaz, 17 kwietnia 1894 roku. (Kursy końcowe.)	
Kurs z dnia	16 17 16 17
Pazelenka niezna.	140 — 140 50
na kwiecień-maj	142 50 143 —
Zyt. spok.	118 — 119 —
na kwiecień-maj	122 — 121 50
0lej rzep. niezna.	43 50 43 50
na kwiecień-maj	43 50 43 50
na wrzes.-paźdz.	43 50 43 50
Okwitwa stalej.	
na kwiecień-ekspart.	28 50 28 50
na kwiecień-maj	29 — 29 30
na sierp.-wrzes.	31 80 31 10
Petrolerum	
na kwiecień	9 10 9 10
w miejscu	9 10 9 10